



TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i zagranicą rs. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.

Biuro Redakcyi, ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.

SZAROTKA.

Czytelnicy nasi słyszeli zapewne nieraz o pięknych kwiatach górskich, a ci co byli w Tatrach, znają dobrze jeden z najciekawszych, zwany szarotką. Rośnie on na wysokości dwóch tysięcy metrów *) w miejscach często niedostępnych dla zwykłych podróżników, w szczelinach skał, na szczytach i urwiskach. Uczępiony korzonkami do garstki naniesionej wiatrem ziemi, nie boi się ani skwarnych słońca promieni, ani wiatrów szalejących po szczytach, ani sąsiedztwa śniegów. Wątku jego łodyżka opiera się wszystkiemu wytrwale, a on sam w otoczeniu ciemnozielonych mechów i porostów, na szarem tle skał, wygląda niby gwiazdeczka wychodząca z ziemi, i przyciąga oczy szlachetną, nie rażącą jednak białością. Niema ani świetnej barwy ani okazałego kształtu, a jednak posiada jakiś wdzięk nieokreślony, sprawiający że wszyscy ubiegają się za nim. Nazwa jego naukowa jest *Gnaphalium leontopodium*, co znaczy: lwia łapka, chociaż niesłusznie doprawdy, upatrzone w nim podobieństwo do takiego drapieżnego zwierzęcia! Szarotka ma w sobie raczej coś gołębiego. Płatki jej ułożone w kształcie gwiazdki o nieregularnych promieniach, pokryte są białym puszystym włosem, przypominającym sukno lub watę. Mieszkańcy wiosek górskich w Alpach i Pyrenejach, używają szarotek do ozdoby stroju ślubnego, zamiast pomarańczowego kwiatu.

Górale przybierający chętnie szarotkami kapelusze, wspólnie z podróżnikami i botanikami, tak piękne te kwiaty wyni-

Szarotka.

*) Wysokość liczy się od poziomu morza.

szczyli w Alpach, że niektóre odmiany trudno już jest odnaleźć. Dla ocalenia pozostałych, zawiązało się w Genewie Towarzystwo opieki nad roślinami alpejskimi i przedsięwzięło energiczne środki ochronne. W naszych Tatrach niszczenie szarotek odbywa się na wielką skalę: mali pasterze chodzący za bydłem po stokach górskich, polują po skałach na te kwiaty, tak pożądane przez gości przebywających w Zakopanem, i znoszą co dnia pęki olbrzymie. Zamiast zrywać ostrożnie same tylko kwiaty, wyrrywają roślinki z korzeniami, bo to idzie daleko prędzej, a gdzie się ręka takiego barbarzyńcy przesunie, tam białe gwiazdeczki nie pojawiają się już na rok przyszedły. Jeżeli takie postępowanie potrwa dłużej, to rzadsze odmiany szarotek wyginą w Tatrach tak, jak wyginęły w Alpach i Pirenejach — chyba że Towarzystwo tatrzańskie za przykładem genewskiego, obmyśli jakieś środki ochronne, jak je obmyśliło dla ochrony górskich zwierząt, świstaków i kozic, zawzięcie poprzednio tępionych przez myśliwych. Nie małych pastuszków jednak potępiać tu należy, za grzech ogoławania gór z ich pięknej ozdoby, bo oni nie zdają sobie sprawy z tego co czynią, a powoduje nimi tylko chęć dogodzenia gościom i nadzieja zarobku — ale winni są bardzo ci, którzy ich do tego zachęcają i kupują kwiaty wyrwane z korzeniami.

Szarotka niełatwo więdnie, daje się doskonale zasuszyć, i przez długie lata zachowuje pozór świeżego kwiatu — dla tego też panie wywożą z gór spore ich zapasy i używają do ozdoby sukien balowych. W Niemczech wzięto się na dowcipny sposób wyrabiania szarotek z bawełny; istnieją tam wyłączne do tego fabryki, bo szarotki mają wielki odbyt u amatorów. Prawdziwi miłośnicy tych pięknych kwiatów, wołają że to profanacja, ale jeżeli sztuczny wyrób może ocalić tysiące żywych szarotek w górach, powinni się z niego tylko cieszyć.

Niemcy nazwali ten kwiat *Edelweis*, co znaczy: szlachetna białość — górale zaś tatrzańscy zwą je powszechnie: kocimi łąpkami, choć nazwa ta innej należy się roślinie. Chodząc po łąkach, zauważyliście może nieraz drobny, trwały, dziko rosnący kwiateczek. Kielich kwiatogłówki tej roślinki, jest jakby papierowy, a drobne kwiateczki delikatnym białym puszkciem otulone. Jest to także szarotka, (*Gnaphalium*), zwana *kocia łąpką*, spokrewniona z szarotką tatrzańską, bo należąca do tej samej rodziny złożonych. Różnica między niemi jest tylko taka, jaka bywa często między ubogimi a bogatymi krewnymi. Szarotka łąkowa skromnie jest ubrana, kryje się w trawie, przestaje z wróblami, skowronkami i pospolitem, równie jak ona skromne szaty noszącem ptactwem naszych pól — a szarotka górską nosi przepyszną białą szatę, zamieszkuje wspanialsze od wyniosłych zamków skały, i widuje przelatujące nad sobą orły. Ale na szarotki łąkowe nikt się nie łakomi, a szarotka górską pomimo miejsc niedostępnych w jakich żyje, narażona jest na napaść polujących na nią zawzięcie pastuszków.

Wszelkie próby hodowania szarotki górskiej w niższej położonych miejscowościach, długo się nie udawały. Nawet wyjęte ostrożnie ze skały z ziemią i hodowane w doniczce, w dolinie Zakopanego, po jakimś czasie zmieniły trochę powierzchowność. Roślina wyglądała zdrowo, świeżo, ale białość jej przybierała szarawo zieloną barwę, a puszek pokrywający płatki poczynął niknąć, jak gdyby nie potrzebując już ochrony od zimna, roślina sama usiłowała pozbyć się swego futerka. Stwierdza to dawno już znane spostrzeżenie, że tak rośliny, jak zwierzęta, usiłują przystosować się do warunków

w jakich żyć im przychodzi — i odpowiednio do nich, jednych narządów pozbywają się, inne nabywają. Pełz to roślin ogrodowych lub doniczkowych, znanych nam jako niewielkie krzewy, są wspaniałemi drzewami w swęj ojczyźnie!

Ludzie umieją jednak czasem sztucznie stworzyć roślinie warunki potrzebne do jej istnienia i rozwoju, podobne do tych jakie miała w ojczyźnie. Towarzystwo opieki nad roślinami alpejskimi, urządziło w Genewie ogród, w którym hoduje wszystkie odmiany szarotek na sprzedaż.

Inny ogród w celach wyłącznie naukowych, założono w roku zeszłym w Bourg Saint Pierre, w dolinie Entremont, kantonie Wallis — o kilka godzin drogi od klasztoru Ś-go Bernarda, będącego przytułkiem dla zbłąkanych wśród śniegu podróżnych. Ogród ten położony na starym placu zamkowym du Quart, na wysokości 1,800 metrów, przeznaczony jest do hodowli europejskich roślin alpejskich, i ma się przyczynić do ułatwienia studyów naukowych i spostrzeżeń nad roślinnością stref śniegowych, nad wpływem owadów, zmianami gatunków i t. p. Otwarto go uroczyste w Lipeu i nazwano Alpejskim ogrodem botanicznym.

Zofia Urbanowska.

Przedstawienia w Oberammergau.

Przedstawienia z historii świętej zwane „*misteria*” były w wiekach średnich tem, czem przedstawienia teatralne są za dni naszych. Widowiskom tego rodzaju dali początek „*piątnicy*”, czyli pielgrzymi. Wracając z Jerozolimy, z Rzymu, Loretu, Kompostelli opowiadali o Ziemi Świętej i o różnych cudami wstawionych miejscach, które były celem ich pobożnych wędrówek. Niekiedy opowiadania swoje przeplatali pieśniami o męce Zbawiciela, o życiu Najświętszej Panny, o świętobliwych czynach Męczenników i Wyznawców.

Tłumy ludu otaczały zwykle piątników, a zwłaszcza na rynkach miast i przed kościołami: Aby ich lepiej było można widzieć i wyraźniej słyszeć ich śpiewy i opowieści, urządzano z desek rodzaj estrady, czyli podwyższenia, na którym ubrani w fałdziste szaty, w długie płaszcze, w ogromne kapelusze obwieszone muszelkami i wizerunkami Świętych, zasiadali piątnicy, opowiadając i naprzemian śpiewając pieśni przy dźwiękach kobzy albo liry.

Z biegiem czasu zaczęto estrady osłaniać dachami, później dodano jeszcze ściany, na których tu i owdzie rozwieszono białe i różnobarwne draperye, opowiadanie urozmaicano gestami, a w ten sposób we Francji, w Niemczech, w Hiszpanii, we Włoszech powstały bardzo od 13-go wieku upowszechnione i ulubione „*misteria*”.

Wielu ówczesnych pisarzy układało misteria na uczczenie dorocznych uroczystości: Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy, Zielonych Świątek i t. p. Słynny dramatyczny autor hiszpański Lopez de Vega w siedemnastym wieku żyjący jest twórcą wielu pięknych misterjów. W jednym, którego treścią żywot św. Izydora Oracza, niektóre sceny przypominają legendę o kruszwickim kołodzieju Piaście, który przyjmował i ugościł nawiedzających jego chatę aniołów.

Misteria początkowo odgrywano po kościołach w refektarzach klasztornych, na cmentarzach przykościelnych, a duchowieństwo przyczyniało się do uświetnienia tych przedstawień, uważając, że one wywierają zbawienny wpływ na umysły i serca widzów. „*Misteria*” u nas zwano *dyalogami pobożnemi*. Sławny był dyalog tak zwany *Dominikański* poraz pierwszy odegrany w Krakowie w r. 1533. Przedstawienie tego dyalogu trwało przez cztery dni, rozpoczęte w Kwietnią niedzielę sceną wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, kończyło się w Wielką środę

sceną złożenia Zbawiciela do grobu. W stu ośmiu scenach tego dyalogu występowało sto osób, pomiędzy nimi upostaciowane różne cnoty i uczucia chrześcijańskie jako to: *Miłość, Miłosierdzie, Smutek, Pokuta i t. p.* Dyalogi pobożne rozpowszechniały się za pośrednictwem młodzieży szkolnej, czyli tak zwanych *żaków*.

Zazwyczaj przed Wielkanocą, gromady takich okolicznościowych aktorów, z przyborami upakowanymi na wozach, puszczaly się w różne strony kraju. Zbliżając się do wsi, żacy wyprawiali jednego z pomiędzy siebie, aby ich przybycie oznajmił. Wówczas proboszcz z organistą, dziedzic z rodziną i domownikami, wszyscy mieszkańcy wioski wychodzili na spotkanie upragnionych gości. Proboszcz odmawiając krótką modlitwę, święconą wodą kropił nowoprzybyłych, których witano radośnie, a we dworze lub na plebanii przyjmowano gościnnie i suto.

Z chwilą przybycia żaków, cała wieś zawrzała ruchem i życiem. Kmiecie z lasu zwozili ścięte chojaki, świerki, cisy, jałowce; dziatwa plotła wieniec z leśnych bluszczów, przylaszczek i sasanek; znoszono białe rańtuchy i różnobarwne chusty, żacy rozpakowywali przywiezione z miasta przybory, a następnie urządzano scenę do odegrania dyalogu.

W starym rękopisie, znajdujemy dla użytku występujących w dyalogach rozmaite przestrogi co do stroju i dekoracji. Naprzykład „peruki mogą być z konopi, albo ze lnu, jeno przy ogniu z niemi ostrożnie...” Marchew krajać okrągło i mieć zamiast pieniędzy złotych, rzepę mieć jako srebrne talary jeno liczyć ostrożnie, aby publice nie dać powodu do śmiechu, gdy scena smutna... „Przyjść do Pilata pokoju zrobionego z namiotu, albo z płótna zgotowanego. Pilat będzie siedział jeno w sukience spodniej, jako do spania gotując się...” „Święty Jan Chrzciciel, miasto skóry wielbłądziej ma mieć kozuch barani, welną na wierzch obrócony...” i t. p.

Przedstawiciel Chrystusa zmarłychwstałego na scenie ukazywał się zawsze przybrany w albę i kapę przepasaną stułą, z chorągiewką w ręce. W odzieniu ogrodnika na scenie objawił się świętym niewiastom, w stroju pielgrzyma stawał pomiędzy uczniami swoimi. Lud pełen szczerzej i gorącej wiary przedstawieniom *pobożnych dyalogów* z wielkiem przypatrywał się wzruszeniem. Okrzykami radości prostaczkowie witali zmarłychwstanie Zbawiciela, z drżeniem przestrachu patrzyli na Lucypera i dyabłów, zlorzeczyli im i śmiali się kiedy przedstawiciele złych duchów pierzchali przed znakiem krzyża św. lub pokropieniem święconą wodą.

Oddawna już przedstawienia teatralne zastąpiły *misteria* i *pobożne dyalogi*, a jedynym w Europie miejscem, gdzie co lat dziesięć odgrywają misterium o Męce Pańskiej, jest wieś Oberammergau w Bawaryi. Właśnie teraz niezwykle te za naszych czasów widowisko się rozpoczęło; sądzimy więc że czytelnicy nasi chętnie odczytają list, który odebraliśmy z tamtąd od jednej z przyjaciółek naszego pisma.

„Podróż z Peisenberga do Oberammergau bez żadnych szczególniejszych przygód odbyliśmy drogą zapełnioną karetami, omnibusami bryczkami i niezliczonym tłumem pieszych podróżnych, którzy śpieszyli niby na jaką świętą pielgrzymkę. Nareszcie ujrzelismy kościół i klasztor na szczycie góry i wjechalismy w dolinę ze wzgórzami po obu stronach.

Domy składające wieś górnej Bawaryi są prawie wszystkie do siebie podobne; małe ogródki je rozdzielają. Wewnątrz długi korytarz prowadzi do kuchni. Przy wejściu drzwi na lewo i na prawo. Jedne z nich zwykle wiodą do dużego bawialnego pokoju z ławkami naokoło, z doniczkami kwiatów w oknach. Naprzeciw wejścia stoi duży jaśniejący czystością stół, na który pada światło ze wszystkich okien.

Grunta Oberammergau są nieurodzajne; mieszkańcy wioski przeto zajmują się w większej części rzeźbieniem różnych cacek z drzewa, co niby stawia ich wyżej od zwykłych rolników, ale byt ich materialny wcale nie jest świetny. Główne korzyści ze sprzedaży tych misterynych wyrobów, zbierają kupcy zagraniczni. Nawet dzieci pracują tu ciężko i pomagają starszym w kolorowaniu i lakierowaniu pospolitych zabawek dziecińczych.

„Zatrzymalismy się przed jednym z domków, gdzie znajomy nam malarz z Monachium przed paru miesiącami jeszcze, zamówił dla nas pokoik. Wsiadamy z olbrzymiej landary, która nas przywiozła i wchodzimy. Pokoik nasz jest widny i wesoly. Na ścianach mnóstwo porozwieszanych sztychów; na szerokiemi, w jaskrawe arabski malowanym łożu piętrzą się stosy czystośćkich poduszek i pierzyn, olbrzymia, żółta, oszklona szafa pełna fajansowych kubków, talerzy, rzeźb z drzewa. Gospodyni młoda i przystojna Bawarka wita nas z poufałą serdeczną gościnnością, utyskując zarazem na szczupłość pokoiku gdzie „tacy państwo przyzwyczajeni do zbytków nie znajdą wygody”. Ale, dodaje zarazem, że teraz nikt w Oberammergau na brak wygody nie może narzekać, ponieważ wszystkie stodoły, spichrze i strychy są przez podróżnych zajęte, nietylko w tej lecz i w sąsiednich wioskach. Wszystko to prawi z nietajoną dumą i z dalszej rozmowy dowiedzieliśmy się, że mieszkańcy tych wiosek uważają za obowiązek ponosić największe ofiary i niewygody, byle tylko przyjąć jaknajwięcej podróżnych i przyczynić się tym sposobem do świetności wielkiego religijnego przedstawienia.

O zmierzchu głos dzwonka wiejskiego kościoła zabrzmiał donośnie. Liczba podróżnych zwiększała się ciągle; karety ciągnęły za karetami; ulice napełniały się pieszymi. W chwili gdyśmy kończyli obiad w oberży, huk dział i dźwięki odległej muzyki zwiększyły zamęt w izbie przepelnionej gośćmi. Wybiegliśmy na ulicę w chwili gdy procesyonalnie przechodzili grajkowie, aby muzyką swą przypomnieć zgromadzonym tłumom, że już wigilia uroczystości. Grali dobrze i na większość słuchaczyw muzyka ich wielkie wywarła wrażenie.

Nazajutrz wstalismy bardzo rano, bo jest tu zwyczaj, że przed rozpoczęciem przedstawienia widzowie i aktorzy którymi są właściciele z Oberammergau, udają się do kościoła na mszę świętą.

Teatr jest obszerny z łożami i galeryami dla widzów. Przestrzeń przeznaczona dla aktorów przedstawia ulice Jeruzolimy. Prawie od świtu, ku teatrowi ulicami wioski płynęły niezliczone tłumy i wcześniej przed rozpoczęciem widowiska teatr był przepelniony. Wszystkie narodowości Europy miały tu swoich przedstawicieli; pośród ubrań wyróżniały się stroje wschodnie, a także stroje mieszkańców Tyrolu i Bawaryi jaśniały swoją malowniczością. Widzowie cicho i z powagą zajmowali swe miejsca, nie śmiejąc głośno przesyłać powitań znajomym, lecz niby w kościele skłaniając tylko głowy.

Wystrzały z dział dały sygnał rozpoczęcia widowiska. Gdy echa tych wystrzałów przebrzmiały pośród otaczających wioskę wzgórzy, chór tysiąca głosów starannie dobranych, rozpoczął śpiew, zachęcający widzów do skruchy i pobożności. Śpiewacy fantastycznie przybrani w białe tuniki, kolorowe sandały, pasy i zawoje przepysznie wyglądali przy świetle dziennem, pod sklepieniami niebios, pośród dekoracyj wyobrażających dolinę Palestyny.

Trudno byłoby mi opisać uczucie jakiegom doznała na widok przedstawiciela Chrystusa, ukazującego się na scenie. Była to postać szlachetna, z twarzą bladą o delikatnych rysach, z powiewającymi włosami rozdzielonemi nad czołem. Tę postać goniłam wzrokiem i wyznaje, że jeszcze nigdy może nie odczułam tak silnie żalu za grzechy, któremi codziennie przybijamy powtórnie do krzyża naszego zbawcę, my świadomi tajemnicy odkupienia nieznaną krzyżownikom...

Przesyłanie Chrystusa od sądu, do sądu, zaparcie się Go w chwili niebezpieczeństwa przez uczniów, jednym słowem wszystko, o czem dotąd czytałam w Ewangelii, stanęło mi żywo przed oczami, jakgdybym Męki naszego Zbawcy żywym była świadkiem...

Zapomniałam o sobie, o miejscu, o czasie i widzach, o wszystkim co mnie otaczało... Odczułam tylko ból i żal niezmierny, gdy zaś wszystko się skończyło, dreszcz zimny nie przestał mi wstrząsać, a łzy płynęły z oczu strumieniem... Podniosłam wzrok na ostaczających, gdy towarzysza moja pociągnęła mnie do wyjścia i na wszystkich twarzach ujrzałam tenże sam wyraz bólu i grozy... Przedstawienia passyjne w Oberammergau odbywają się za zezwoleniem papieża na

pamiętkę morowej zarazy, której mieszkańcy wioski uprosili w pobożnych modlitwach rychły koniec. I dziś ludność tej ubogiej wioski słynie z pobożności, przedstawiając więc święte postacie stara się naśladować ich życie, a uczucia te odbijają się na twarzach aktorów przyoblekając je w odpowiednie idealne wyrazy.

H. T.

BRATERSKA POMOC.



rawie w ten sam sposób spędzono, dzień następnym, tylko z przeciwnej strony Warszawy statkiem pojechało na Bielany, zwiedzono klastor kamedułów i spożyto podwieczorek w lasku. Późno już było kiedy całe towarzy-

stwo powróciło do domu i bracia powiedziawszy dobranoc paniom poszli do swego pokoju.

— Bardzo jestem zmęczony — rzekł Władzio i cieszył się, że już położyć się może, bo przez te parę nocy bardzo mało spałem, a całe dni były w ruchu i gwarze. A tu jutro trzeba mieć umysł świeży i przytomny, żeby dobrze egzamin poszedł.

— Ja bo się wcale kłaść nie myślę — odrzekł Janek — jeszcze kilkunastu pytań z geometrii nie przeszedłem. Zadzroszczę ci, że możesz usnąć, że nie masz już nic do roboty.

— A tak, ja już wszystko powtórzyłem, umiem kurs doskonale; mam nadzieję, że zdam dobrze. Dobranoc ci bracie — i Władzio odwrócił się ku ścianie, a Janek, zdjąwszy mundur, żeby mu chłodniej było, zabrał się do pracy.

Jakoś mu nieszło. Co chwila napotykał niespodziewane trudności, co chwila czegoś nie rozumiał. Zaczął coraz niecierpliwiej od jednego do drugiego pytania przechodzić.

— Idyota — mówił do siebie — co za pytania nam zadał; no oczywiście, jeżeli takie wyciągnę, to się obetnę; dopieroż to będzie. Co ja nieszczęśliwy pocznę? Kogo się tu w ostatniej chwili poradzić? Żebym był wiedział, że te pytania takie trudne, byłbym się wcześniej do nich zabrał. Tak... straciłem trochę czasu... Szkoda... niespodziewałem się. I znów Janek zabierał się do roboty, ale coraz mu szło trudniej, coraz bardziej się zniechęcał.

Tymczasem Władzia, który usnął szybko i smacznie, po paru godzinach światło lampy obudziło. Zrazu nie mógł sobie zdać sprawy, dla czego tak późno w nocy się świeci; po chwili dopiero przypomniał sobie, że Janek przygotowuje się do egzaminu. Biedny Janek, pomyślał, jak jemu muszą się oczy kleić — i spojrzął w stronę brata, który bardzo zafrasowany, podparłszy ręką głowę, dumiał nad jakimś trudnym doświadczeniem.

— Janku, czemu spać jeszcze nie idziesz — zagadnął wreszcie uczącego się.

— Daj mi pokój ze spaniem — odmruknął zagadnięty —

wolałbym tydzień nie spać, a być pewnym, że się jutro nie obetnę. Ale przepadło, przepadło! jeszcze dziesięciu pytań nie umiem, pewnie jedno z nich wyciągnę, takie to już moje szczęście! Pięknie wyszedłem na spacerach i przyjeździe cioci!

Władzio myślał, że to nie koniecznie przyjazd cioci był winien, że Janek przygotowania do egzaminu na ostatnią chwilę odłożył, ale nie odpowiedział nic, żeby bratu nie przeszkadzać i także dla tego, że był bardzo zmęczony. Zamknął oczy, po chwili jednak znów powieki podniósł, Janek coś pisał na tablicy, ale widać mu nie szło, bo wyrysowane figury z cyframi, zinażał gąbką ruchem gwałtownym.

— Ha, przepadło! nie już nie dojdę — mówił półgłosem z wielkim żalem.

— Och! jakżem zmęczony! — myślał Władzio, i wyciągnął się w łóżku, na którym od dni kilku tak krótko oddawał się spoczynkowi. Jeszcze chwilę walczył z sobą, ciężkiej głowy od poduszki oderwać mu się nie chciało, ale czuł, że spać nie powinien, kiedy brat jest w wielkim kłopotcie. — Któż Janekowi pomoże, któż go poraduje, jeżeli nie ja — pomyślał, i prędko wyskoczywszy z łóżka, zbliżył się do zafrasowanego brata.

— Nie martw się braciszku — rzekł wesoło i łagodnie. — Jakoś to będzie. Pokaż co ci się tak trudnym wydaje, może potrafię ci wytłumaczyć.

Janek z wdzięcznością spojrzął na brata.

— Mój Władziu! Jakiś ty dobry, że chcesz mi pomóc. Ale ty sam masz jutro egzamin, potrzebujesz przedtem wypocząć, a narzekałeś już wieczorem na ból głowy, i wielkie zmęczenie. Dziękuję ci bardzo, ale nie chcę, żebyś się dla mnie jeszcze mordował. Nie jestem wart tego. Idź, połóż się i śpij spokojnie, a mnie pozostaw memu nieszczęsnemu losowi.

— A cóż ty sobie myślisz o mnie! — zawołał żywo Władzio. — Czy ja mógłbym spać, czy mógłbym mieć jutro myśl świeżą i przytomną, gdybym czuł, że mogłem cię wybawić z kłopotu, a nie uczyniłem tego. O nigdy! ot nie traćmy lepij czasu na takie „austriackie gadanie” a raczej weźmy się do roboty — i chwyciwszy za arkusz z pytaniami, Władzio zaczął je z bratem przerabiać i tłumaczyć trudniejsze twierdzenia. Słońce już dawno zeszło i pogodny ranek zwiastował dzień ciepły i miły, gdy chłopcy mozolną swą pracę skończyli. Spojrzeli sobie w oczy.

— Ach! jakiś ty mizerny, Władziu — zawołał Janek — i jakie masz oczy podsińnię. Pewnie cię głowa boli bardzo; a to wszystko przez moje próżniactwo a twoją poczciwość.

— Nie, nie boli mnie głowa, sam się nawet jej dziwię — odpowiedział Władzio — a mizerni jesteśmy obydwaj, choć to być nie powinno, kiedy jesteśmy zadowoleni. Trzeba też na to co poradzić, bo gotowe nas panny posądzić, że się egzaminów boimy.

— Prędko chodźmy pod prysznic braciszku, zimna woda nas odświeży. Niech przy śniadaniu nikt nie pozna, żeśmy całą noc nad książką spędzili.

Gdy odświeżeni i weseli przyszli do śniadania, kuzynki dziwiły się, że tak nic na nich nie znać przed egzaminem wrzucenia i pomięszania.

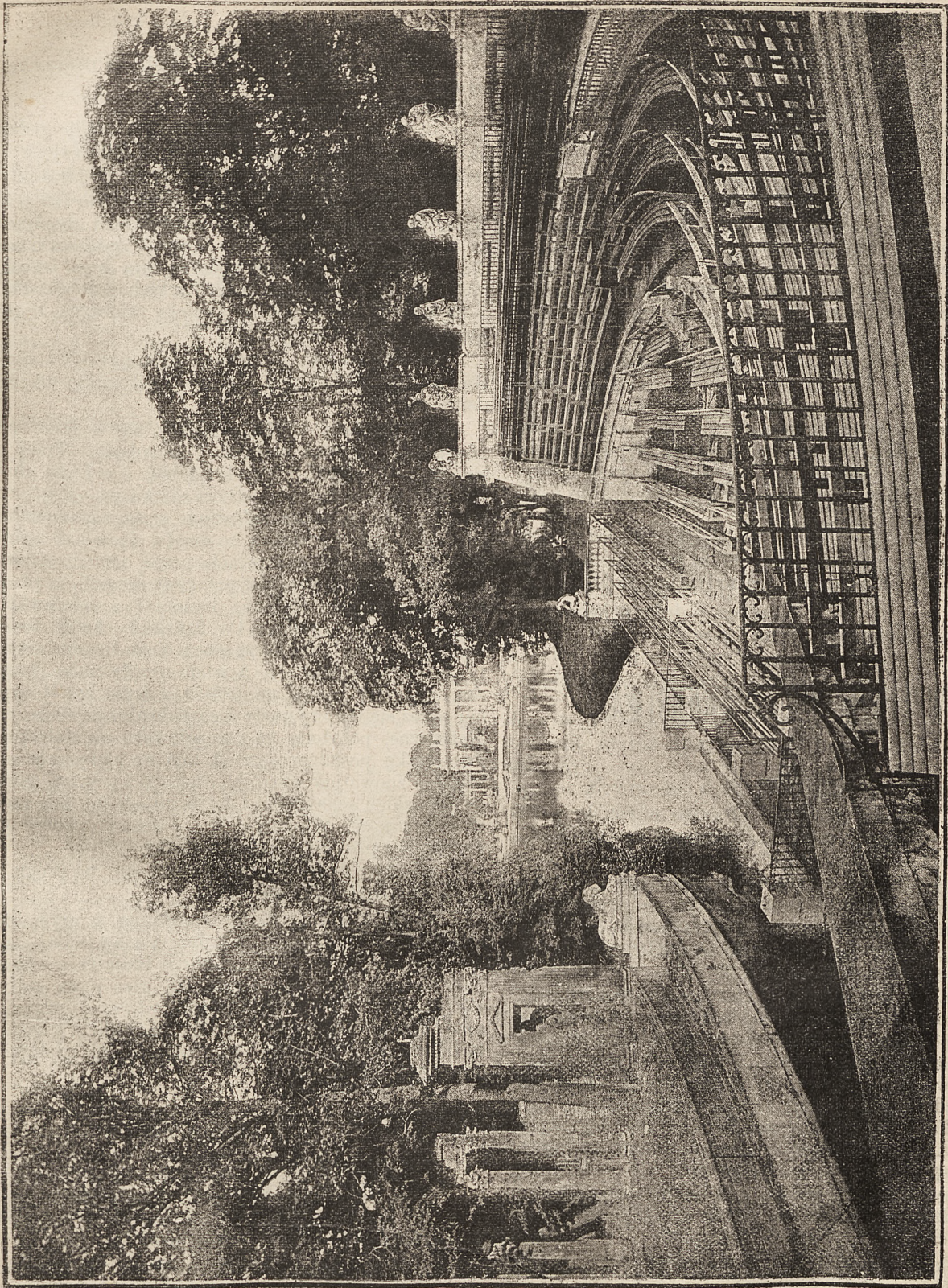
Dziwiąta godzina się zbliżała, chłopcy zaczęli się zbierać do szkoły. Starsze panie przezegnały ich na drogę, a panienki obiecały pomodlić się na ich intencję. Następnie wszystkie wyglądały niecierpliwie ich powrotu, przypominając sobie, jak bardzo w ciągu kilku ostatnich dni przyczyniły się do odrywania ich od pracy.

Pierwszy do domu powrócił Władzio. Helenka i Zosia wybiegły ku niemu na schody. — I cóż, cóż — wołały z daleka. — Jakże egzamin poszedł! co dostałeś?

— Nie wiem jeszcze, ale w każdym razie nieźle zdałem. Mam nadzieję, że dostanę piątkę.

— A wy coście przez ten czas porabiała? — i niby to słuchał żywego opowiadania panienek, ale ciągle ukradkiem spoglądał na zegarek, albo oknem wyglądał na ulicę.

Panienki spostrzegły jego roztargnienie.



TEATR W ŁAZIENKACH.

— Co tobie Władziu? O czem myślisz? Słyszałyśmy zawsze, że po skończonym egzaminie każdy jest wesół, jakby odrodzony, a ciebie jakiś niepokój dręczy. Co tobie?

— O! bo ja dopiero połowę dzisiejszego egzaminu zdałem, przecież wicie, że Janek jeszcze się tam smaży w szkole. W tej chwili dały się słyszeć szybkie kroki na ulicy. Wszyscy troje wybiegli na balkon. Janek, który właśnie szybkim kro-

kiem powracał do domu, uklonił im się z daleka, potem z tryumfującą miną podniósł cztery palce do góry. Władzio zarumienił się z radości.

— Zdał, zdał! i czwórkę dostał. To bardzo dobrze mieć czwórkę z tak trudnego przedmiotu — i wszyscy troje pobiegli do starszych pań z tą przyjemną wiadomością.

Panie rozmawiały właśnie o projektach na wakacje.

Zaraz po akcie uroczystym pani Zawilska, nie wątpiąc że jęj synowie dostaną promocye, obiecywała przyjechać z nimi do Madyjki, a ztamtąd konno i wózkami ma się odbyć duża wy-cieczka brzegami Wisły, w Sandomierskie, okolicy znanęj z malowniczości i aż do Ojcowa.

— Bo — dodała pani Zawilska — moi synowie zasługu-ją na przyjemne wakacje; tacy są pracowici i obowiązkowi. Nigdy, od lat kilku nie potrzebuję przypominać im o nauce. Czują sami, jak ważną dla nich jest każda chwila, jakaby była szkoda stracić rok z przyczyny choćby najmilszėj zabawy.

— Uważałam to — rzekła ciocia z uznaniem — umieli nawet pogodzić uprzejmą gościnność dla nas, z egzaminami.

— Przyznaję co prawda, że m była trochę niespokojna. Władzio, Bogu dzięki, już zdał, a Janek nie wracał, bałam się, jak on z tego wybrnie...

— Oj nie byłbym ja z tego bardzo świetnie wybrnął, gdyby... — zaczął Janek, ale Władzio mu przerwał, mówiąc półgłosem:

— Nie masz co opowiadać, nie nadzwyczajnego się nie stało. Tybyś to samo był dla mnie uczynił. Od tego jeste-śmy braćmi, żeby wzajemnie sobie pomagać. Mam nadzieję, że nieraz w życiu, w ważniejszych od tēj sprawach ty mnie, ja tobie rękę podam. Ta wspólność dążeń, popieranie się wzajemne, stanowią siłę rodziny, jak mówi nasza droga matka. Jednemu łatwo upaść, a trudno się oprzeć. Razem dużo uczynić można.

— Janek rozczulony rzucił się w objęcia brata i uści- skał go serdecznie, a pani Zawilska, która się wszystkiego po trochu domyśliwała, patrzyła na nich wzruszona radością.

Anna Załęska.

POD WPLYWEM BLOGOSŁAWIENSTWA.

(Dalszy ciąg).

— Tam do licha! Najtrudniejszy to warunek, poko- sztowaliśmy już wina cokolwiek, nuż sędziowie dostojni i zna- komici konkurenci do lauru, zasną?

Wybuch śmiechu przyjął to przypuszczenie nie pozba- wione pewnej podstawy, ale nikomu na myśl nie przyszło aby mała ta okoliczność miała konkursowi przeszkadzać:

— Zwycięzca otrzyma w nagrodę uścisk bratni!

— I laurowy wieniec!

— Rączką jedynęj obecnej węgierskiej dziewoi włożony! — ostatnią tę poprawkę zrobił Szandor, patrząc na gospodar- skie dziewczę, pomagające żwawo rodzicom w przyjmowaniu licznych gości, a które tak ochoczo zaczęło pierwsze wyśpie- wywać „Cztery woły” za jego przybyciem do oberży, i tak sta- nowczo przekładało jego pieśni nad piękniejsze formą, kun- sztowne, lecz dla tego właśnie mniej zrozumiałe dla ogółu utwory „Księcia poetów” Voeroesmartego. Jako syn także oberżysty z gospody na stepie, Petöfi czuł się w bliższem jeszcze niż z innymi pobratymstwie z tą żwawą dziewczęją, któ- rą gościnni rodzice krzątając się około uczyty przypominali mu jego własnych.

Ogólny poklask przyjął jego słowa, a Węgierka uśmie- chnęła się radośnie.

— A zatem, konkurs otwiera się... oto kładę ua stole zegarek...

— Za pozwoleniem, proszę o głos, jeszcze jedna po- prawka!

— Obywatel z góry Parnasu, Tompa, ma głos! słu- chajmy!

— Godzina, jest to sześćdziesiąt minut, panowie, szkoda czasu, świat nie traci go ani chwili wirując pędem w przestwo- rach, zamiast godziny poświęconej dziesięciu strofom, proponu- ję trzy! kwadrans, będzie to symetryczniej, trzy strofy na kwa- drans!...

— A ja proponuję pół godziny!... po ośmnaście wierszy na kwadrans... będzie to jeszcze symetryczniej!

— Brawo Kerenyi!... licytacja *in minus*!...

— A więc proponuję jeden kwadrans!... całość na kwadrans... to najsymetryczniej:

— Eljen Petöfi!... Czy zgoda na poprawkę Petöfięgo, panowie?

— Jednomyślna zgoda!

— A więc... oto za dwie minuty wybije godzina jedena- sta!... panie gospodarzu!... w trzech twoich gościnnych izdebkach przygotuj co żywo materyały do pisania!...

— Wszystko gotowe!... i wieniec laurowy też!... — po- śpieszyła z odpowiedzią córka gospodarska, dygając tak nisko, że aż niezmiernie szerokie a kuse jęj spódniczki zaszeleściały dotykając ziemi. I szybko pootwierala drzwi trzech pokoików gościnnych: na środku każdej z tych izdebek stał teraz stół z żądaniami przyborami i krzesło, widoczne z głównej sali przyniesione. Zaśmiano się.

— Ha ha ha! — zaśmiał się najgłośniej ojciec oberży- sta, stukając się palcem w czoło i wskazując na córkę, w po- dziwie nad jęj rozumem.

— Panowie współubiegający się o laur, prosiny na miejsca!... Arena otwarta zawołano. Trzjęj poeci udali się każdy do jednej z trzech izdebek a w tejże chwili zaczęła bić godzina jedenasta... drzwi zamknięto cicho za nimi i kla- sztorna niby w czasie *silentium* cisza zapanowała w oberży i za oberżą, bo wszystko co działo się w sali wylatywało na- tychmiast jak na skrzydłach przez otwarte drzwi i okna na zewnątrz, i tłum biesiadujący przy długich, z prostych desek improwizowanych stółach, rozumiał i odczuwał co działo się u głównego stołu. Po krótkiej chwili wstał przecieź bez szelestu ten i ów szepnąwszy cicho towarzyszom, że trzeba przygotować wieniec... A wtem weszła cicho „jedyna węgier- ska dziewoja” niosąc go, świeżo z doniczkowej wypielęgnowa- nej przez się rośliny uwity i na jedwabnem złożony wezgiwui. Natenczas, położono go z wezgiwuiem na stole koło zegarka, dziewczętkę posadzono przed nim na pierwszym miejscu i za- siadłszy znowu jak wprzód, czekano z powagą, przypominają- cą rzymskich senatorów. Chwile mijały jak fale rzeczne brzeg zielony mijają: błyskawicą!... i huknął pistoletowy wystrzał z nad stołu głównego, gdy kwadrans upłynął.

Drzwi trzech izdebek rozwarły się, na progu każdej stał poeta z kartką zapisaną w ręku.

— Panowie! połóżcie kartki na tamtym oto bocznym stole jedna na drugiej, a jeden z nas niechaj czyta je gło- śno, abyśmy dając zdanie, dali je bezinteresownie, prawdzie jedynie świadcząc — odezwał się głos z za stołu. I stało się jak żądał. Poemat, któremu wówczas przysądzono wie- niec laurowy, nietylko jako najlepszemu z trzech, lecz jako bezwarunkowo doskonałemu, okazał się następnie dziełem Petöfięgo, i brzmiał tak:

CHATKA W LESIE.

Jak serce pierwszy urok słoni tajemnicą
Tak lasy skryły cieniem tę ubogą chatę,
Jęj strzecha jest bezpieczna, choć grom z błyskawicą
Roznosi po dolinie trwogę i zaturę.

Listki na drzew konarach wciąż gwarzą, uroczę,
Choć w koło rozpostarty mrok i cisza głucha,
I zięba pieśń wesołą porankiem świegocze,
A gołąbka pod strzechą tajemniczo grucha.

Jak bystry jeleni ścigan łowiecką pogonią
Z hukiem potok w dolinę stacza się po skale,
Tu kwiaty, niby druchny, jasne główki kłonią,
Przeglądając się w wody przejrzystym kryształem.

A pszczoły koło kwiatów barwistego łona
Krają brzęczącym rojem z chciwą żądzą w oku,
I niejedna rozkosznie miodem obciążona
Spada i wraz z zdobyczą nurza się w potoku.

Słonko patrzy litośnie przez modre sklepienia,
A gdy wietrzyk im spuszcza suchy liść w obronie,
Gdy rój pszczołek się czepia tój deski zbawienia,
Słonko suszy promieniem ich skrzydła zroszone.

Na górze pośród wrzosów owca skubie trawę,
Przy niej płasza jagniątko, pieszczota swój matki,
Ta owca i ta pszczoła, to są dwie łaskawe
Karmicielki ubogich mieszkańców tój chatki.

Ni żalosa gołąbka, ni zięba wesola
Nie boją się tam sideł w cieniu tój zagrody,
Bo kmiotek pracujący w krwawym pocie czoła
Wie jak mile ptaszęciu są chwile swobody.

Lud tam żyje w jedności i zgodzie od wieka,
Nikt nie mąci spokoju ni ciszy u progu,
Tylko burza gdy gromem zahuczy z daleka,
Myśl prostaczków od ziemi odrywa ku Bogu.

Ach, Bóg dobry, nie zawsze grom jego uderza,
Dnie trwogi umie ciszą odplacać sownice,
Uśmiechnął się z za chmury i na znak przymierza
Jego uśmiech nam błyska tęczą na błękitcie!...

Uczta, śpiewy, uściski, okrzyki, trwały noc całą.

XVI.

O brzasku nie spocząwszy ani na chwilę, Szandor śpiesznie i prawie skrycie wyjechał z Preszowa, aby uniknąć dalszych objawów uwielbienia dla jego talentu, które kłopotowały skromnego poetę, aż do przestrachu nieledwie. Ciężki od lat kilku oddany umysłowej pracy, a przytem ciągle nękany tęsknotą i smutkiem, zaczął na mizernie i gasnąc niejako fizycznie, podczas gdy natchnienie rozplomienia właśnie w nim się zdawało. Czując słabnące siły, posłuchał rady lekarzy i wyjechał na parę tygodni, aby odpocząć odwiedzając tu i owdzie dawnych przyjaciół. Nikt nie mógł przewidzieć, co go w tój podróży na każdym prawie kroku spotykać miało.

Znużony i odurzony, przejęty tęsknotą i wzruszeniem, owinięty w płaszcz od porannego chłodu, jechał teraz o szarym jeszcze świetle minąwszy już ostatnie zabudowania miejskie.

— Ha! ho! Stój! Czekaj! hi hi hi! A widzisz synku jak to ci się teraz szczęści na świecie odkąd pożałowałeś dawnych występków i poprzysiągłość szanować krew wielkiego Ramy! — zaskrzeczał mu nagle w uszach głos znany i gdy woźnica na poprzednie wołanie powściągnął trochę konie, mała czarniawa postać w czerwonej płachcie wskoczyła jak dziki kot do bryczki:

— Wszelki duch!... A pójdziesz złe lichu!... — zakrzyknął woźnica przestraszony nie żartem i bez namysłu ciął biecem na krzyż w indyjską królową. Ale ona wbrew jego przekonaniu nie rozlała się w smole, tylko zaświeciwszy roziskrzonymi oczyma, wyzionęła mnóstwo klątw i obelg.

— Ej panie, lepiej od razu wygnać, bo jak się lichu gdzie zasiedzi, to z niem potem jeszcze trudniej... — mówił ostrzegając woźnica, bał znowu podnosząc, ale Szandor skinieniem dał mu do zrozumienia aby jechał dalej i dał pokój cygance, ciągle tymczasem z niezmierną języka chyżością obrzucającej go gniewnymi wyrazy. Gdy wreszcie stosując się do rozkazu, woźnica ruszywszy z niezadowoleniem ramionami, jechał dalej, cyganka ani na sekundę nie dając spokoju własnemu językowi, zwróciła się do Szandora:

— Hi hi hi! A widzisz synku — rzekła jak to ci się szczęści teraz gdy szanujesz krew wielkiego Ramy i odprzysiągłeś się dawnych grzechów! A ha! Teraz duchy cię nie męczą, widzisz!

— Słuchajno Marcho — powiedział Szandor bardzo spokojnie lecz dobitnie — twój Rama i jego krew, zemsta twoich duchów nie mię nie obchodzi; nieprawda też abym ci coby przysięgał lub się odprzysięgał, gdyż u nas byłoby to grzechem; obiecałem ci tylko, że nie będę cię więcej za kark potrzasał, jeżeli mi w drogę wchodzić przestaniesz. Powiedzia-

łem tak przez wdzięczność gdyś mi list od matki przyniosła, zemdlonemu w stepie. Idźże więc sobie raz precz odemnie i przestań w drogę mi wchodzić, jeżeli chcesz abym obietnicy dotrzymał. Ale może ty chcesz, abym cię podwiózł kawałek drogi? W takim razie możesz siedzieć na wózku, tylko nie papłaj tak, bo tego nie cierpię...

— Co! — zawołała w najwyższym gniewie cyganka — ty nie szanujesz krwi Ramy! Bezbożniku, nieczemniku, zbójco! i znów jąła sypać klątwami i obelgami na niewdzięcznika, któremu za pomocą cudownego proszku z korzenia lotosu przyniesionego z Indyj przez jej prababkę przed setkami lat jakoby... życie wróciła, znalazłszy go już nieżywego w stepie.

— Och!... — rzecze Szandor, prawda, przypominam teraz, żeś mi wiała w usta jakiś odwar wówczas w stepie, poczem od razu lżej mi się zrobiło, lecz później w Debreczynie chorowałem ciężko i w dziwny sposób... Kto cię wie, możeś mię uczęstowała jakąś podniecającą chwilowo obrzydliwą trucizną? Doktor coś podobnego mówił:

— Obrzydliwą trucizną!... ty bezbożny, bluźnierco, ty święty nasz proszek obrzydliwą trucizną nazywasz!... — zasycała cyganka i rzuciła się Szandorowi do oczu, nastawiając paznogie jak szpony...

— E... dosyć tego, doprawdy zanadto cierpliwy jestem z waryatką — rzekł Szandor, i bez gniewu, ujawszy za purpurę na grzbiecie, podniósł małą, suchą jak wiór jej królewską mość z bryczki i wysadził na ziemię, lekko i ostrożnie. Wtedy, Marcha zaprzestała nagle swych wrzaskliwych krzyków, w mgnieniu oka wyjawszy papier złożony z zanadru podniosła go w górę, w dwóch palcach, i ukazując Szandorowi siedzącemu na pędzącej bryczce, wymówiła trzy wyrazy:

— List, od twej matki!...

— Stój! — zawołał młody poeta i wyskoczył nie czekając aby rozpedzone konie stanęły, ale nim dobiegł, Marcha włożyła list w usta... i połknęła.

— Odczytasz go w piekle!... — rzekła. Nagle, roziskrzone jej oczy osłupiały, twarz steżała jak spiz stygnący, wychudłe czarne ręce wzniosły się ku niebu, białawe usta zadrgały:

— Zemsto znieważonych duchów przybywasz!... ogień, ogień!... krew!... — i nieprzytomna padła na ziemię.

Poeta chwilę stał wpatrzony w bezwładną postać leżącą, potem nagle skoczył na bryczkę:

— Pędź co konie wyskoczą, w stronę Bakony, do mojej chaty rodzinnej! — Rozległo się świstęcie, długi bicz luknął w powietrzu, dzielna czwórka pomknęła jak wichur.

— Otóż to tak!... a mówiłem: ej panie lepiej od razu wygnać, żeby się lichu nie zasiedziało!... — mrucał woźnica.

Owinięty płaszczem, drżący pod grozą niewymownego przerażenia, poeta oczami i sercem usiłował wybiezd przed konie: wszystkie strachy i widma jego lat dziecińczych powstały przeciw niemu w tój chwili. Był tak pewnym nieszczęścia jak pewnym był, że cierpiał.

— Do czardy! Do Petöfiowej czardy najbliższej lasu Bakony, chłopcze! Jeżeli koń który padnie, w łada gospodzie przy drodze kupimy drugiego! Spiesz!

* * *

Hu hu hu skwir skwir!... luczcy i skwierczy katarynka; mała wykrzywia się cudacznie, przedrzeźnia szkaradnie ruchy ludzkie, jeździ na pudlu, zdziera czepek z głowy gospodyni i sobie go wkłada; papuga siedząc na drążku, krzyczy przeraźliwie:

— Dzień dobry mili goście! Dobry wieczór! Dobre południe! Dobra sperka przysmażana! Jak się macie panie bracie, winszuję dziury na łacie!

— Hap hap hap! — odszczekuje pudel.

— Pipipi tartatar! atchi! au! hau hau aj jaj!... — paple mała donośnym głosem, w którym można dopatrzeć podobieństwo i do ożywionej ludzkiej gawędy, i do kichania, kaszlu, śmiechu lub dzikiego ryku. A katarynka dudli wciąż swoje:

— Hu hu hu!... — ludzie pokładają się od śmiechu a przytem jedzą piją i tańczą. A pełno ich u Niemca w no-

ŁAMIGŁÓWKA GEOGRAFICZNA.

ułożył Wołodyowski.

Wyrazów 9. Początkowe i końcowe litery tworzą nazwy dwóch miast. Pierwsze w Niderlandach, drugie w Belgii.

Sylaby: An — an — Di — E — gu — ta — le — ti — ma — Mal — ne — Or — per — ep — Ra — Rur — szów — ri — Trent — To — za — wa. Znaczenie wyrazów: 1. Miasto w Dalmacji. 2. Miasto we Francji. 3. Rzeka w Anglii. 4. Miasto w Polsce. 5. Miasto w Szampanii. 6. Rzeka w Niemczech. 7. Miasto we Francji. 8. Port w Czarnogórze. 9. Wyspa na morzu Śródziemnym.

Odpowiedź na pytanie w N-rze 15 Wieczorów Rodziny.

Łódź sterowana przez chłopca nie przybiła do upatrzonej przystani z następującej przyczyny: Młodzież używająca przejażdżki po rzece, płynęła z jej prądem, gdy zaś chciano wylądować, pchnięto łódkę w bok do przystani; prąd rzeki jednak pędził ją dalej, gdy znowu siła ludzka kierowała ją w inną stronę. Obie te siły przeciw sobie działające, wytworzyły trzecią tak zwaną wypadkową, która sprawiła przybicie łódki do innego niż sobie życzone miejsca.

Kuropatwa z nud Ikopetiu.

KRONIKA RODZINNA.

Pismo poświęcone sprawom społecznym i domowym wychodzi w następnym kwartale w tychże samych warunkach i kierunku. Znajamiamy czytelników swoich z ruchem naukowym i pismienym w kraju i zagranicą; zamieszczać będzie jak dotąd artykuły dotyczące kwestyi społecznych, pogadanki pedagogiczne i naukowe, wieści polityczne, podróże i powieści oraz niewydane listy i pamiętniki znakomitych osobistości udzielane sobie z prywatnych archiwów i zbiorów. Z działu tego zamieszczono w roku bieżącym studium Michała Wiszniewskiego o Bohdanie Zaleskim oraz rozpocznie się druk niewydanej również rozprawy Józefa Gołuchowskiego i Z teki autografów d-ra Antoniego J. korespondencji ks. St. Chołoniewskiego. Jako dodatek bezpłatny dla prenumeratorów w roku b. daje się **PAMIĘTNIK Z 1778 ROKU HR. FELIKSA ŁUBIENSKIEGO**. Prócz tego dla prenumeratorów nowych, również **bezpłatnie** do wyboru jeden z dodatków z lat przeszłych, to jest: **Pamiętniki Sabiny z Gostkowskich Grzegorzewskiej, Pamiętnik Maryi Wessłówny lub Przygody księcia Marcina Lubomirskiego**. Dla wszystkich zaś po cenach niższych wymienione na okładce książki pożądanego w bibliotekach domowych.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie w Warszawie rs. 4, na prowincyi w kraju i za granicą rs. 5 — t. j. w Galicyi reń. 6, w Poznańskim marek 10; stosownie do tej ceny opłata półrocznie i kwartalnie.

Przesyłki pieniężne adresować należy wprost do Redakcyi, **Warszawa ulica Mazowiecka N-r. 10.**

wój gospodzie i za gospodą u okien i drzwi, otwartych tak jak za najlepszych czasów w stariej Petöfiowej czardzie bywało.

O, bo też wesoło i wygodnie u Niemca, zarówno jak niegdyś u Petöfich, a nawet daleko lepiej. Tamten bo dał trochę w swoją powagę i ludzie chcąc nie chcąc trochę poskramiłi u niego zbytnią do swawoli ochotę. Zaś tutaj u Niemca wszystko wolno, choćby kto i na głowie chciał tańcować. Ba, a wszakże i sam pan gospodarz staje na głowie, pokazując różne sztuki i tańce ku uciesze rozbawionych gości. A panią gospodynię szczypie się tutaj zlekka w policzki, co ona przyjmuje jako dowody uprzejmości i uznania dla jej gospodarskich talentów i uśmiecha się za to wdzięcznie. No! no, ciekawa rzecz doprawdy coby też to pani Petöfiowa powiedziała, na podobny objaw zadowolenia gościa?...

Można też przy zabawie i różne interesa robić u Niemca jakie u Petöfich nie były we zwyczajach. Nawet Sebes ich dawny wychowaniec woli tu być, bo nie jeden wieprzek z powierzonego mu stada spienięża się tu cichuteńko i łatwo i niema potrzeby pieniędzy oddawać właścicielowi, ani wieprzaka pędzić do miasta, narażając się na plotki ludzkie.

Oto i dzisiaj podczas gdy katarzynka huczy, a ludzie dokazują, gospodarz raz po raz to z tym to z owym wymyka się do bocznej izdebki, załatwiając tam przeróżne sprawy i sprawki, które huczna zabawa maskuje tylko.

Właśnie Niemiec, tylko co skończywszy jedną z takich tajemnych narad, liczył żywo jakieś pieniądze, gdy mocno skrzyknęły drzwi, i stary cygan wsunął się do izdebki. Wszedł z fajką w zębach, usiadł i palił dalej.

(d. c. n.)

NITECZKA ARYADNY.

Od Tolwida dla Jaskółki z nad Dunaju.

		tro	wa	mi	na	nie	ła		
Ma	tk	skli	i	ła	ło	nia	swe	dzie	cię
wa	śpie	za	księ	tno	smu	tak	ny	za	nu
ją	nie	bój	się	mój	u	dzwo	gie	sną	cać
u	ktoś	ny	bio	lu	te	dłu	bę	on	mu
marł	cho	wać	go	go	na	nie	dzie	spa	mi
jak	ją	ma	cze	mo	mo	nie	mo	nie	le
to	u	dla	ma	sa	cha	ko	je	bę	tu
on	tko	marł	o	toż	mną	ze	i	dzież	li
ma	cie	świe	na	by	skar	ne	dy	je	ła

TREŚĆ: Szarotka p. Zofię Urbanowską (z drzew.) — Przedstawienia w Oberammergau. — Bratnia pomoc (drzew.) — Pod wpływem błogosławieństwa (c. d.) — Odpowiedź na pytanie w N-rze 15 Wieczorów Rodziny. — Łamigłówni i rozwiązania. **Dodatek:** Kraby czyli pająki morskie (z drzew.) — Wisienka, wiersz p. Heleny Bojarską. — Szczególne rośliny p. Z. Morawską. — Naśladownictwo. — Łamigłówni i rozwiązania. — Skrzynka do listów. **Dodatek książkowy:** Szesnastoletni wojewoda, powieść p. Michalinę Zielińską.



Kraby czyli pająki morskie.

Któż z was, kochani czytelnicy, nie widział raka? słyszę już, jak mi odpowiadacie jednogłośnie: „O! widzieliśmy! widzieliśmy go nieraz! Czarny, brzydki, pełza niezgrabnie a przytem strach go się dotknąć, bo tak uszczypnie, że nieraz aż łzy w oczach staną z bólu! No i cóż więcej o nim powiecie? Nic? Oj! dużo jeszcze możnaby powiedzieć tylko wy, mając dobre oczki, nie umiecie jeszcze patrzeć. Jak kiedy przyniosą raki do kuchni, poproście mamy aby wam pozwoliła przyjrzeć się im uważnie. Tymczasem wam powiem, że rak należy do gromady skorupiaków, bo jest pokryty twardym pancerzem i ma 10 par odnóży, z których trzy przednie zakończone są kleszczami. A warto też przyjrzeć się jego oczkom osadzonym na ruchomych słupkach, które mogą się wciągać lub wysuwać dowoli. Corocznie przy końcu wiosny rak zmienia skorupę i wtedy znacznie podrosta. Do utworzenia nowej skorupy służą mu t. zw. *racze oczy*; są to dwa półkuliste kamyki wapienne znajdujące się w ściankach jego żołądka.

Kiedyś ucząc się zoologii, dowiedziecie się wielu ciekawych szczegółów o różnych gatunkach raków, teraz powiem wam tylko, że istnieją t. zw. kraby podobne do raków, tylko znacznie większe. Nazywają je też *pająkami morskimi*, bo długie ich nogi rozchodzą się promienisto na wszystkie strony jak u pajaków. Niektóre kraby bawią ustawicznie w wodzie i umieją pływać wybornie; inne znów mieszkają na lądzie i bardzo zwinnie biegają ale tylko w bok, nie naprzód lub w tył.

Jeden z największych krabów przebywa w wodach Oceanu Spokojnego w pobliżu brzegów Japonii i stanowi ulubiony przysmak Japończyków. Nogi jego dochodzą do 12 stóp długości; ciało jest prawie trójkątne, stosunkowo nieduże. Kraby te mają zwyczaj wychodzenia w nocy i wdrapywania się na wybrzeża i wtedy padają często ofiarą czatujących na nich ludzi. Pewnego razu rybacy, wybraawszy się na połów tych zwierząt, usnęli na wybrzeżu. Nagle rozbudził ich przeraźliwy krzyk jednego z towarzyszy. Przybiegłszy co tchu zobaczyli takiego olbrzymiego potwora pełzającego po ciele rybaka i z wielkim trudem udało im się nareszcie wyplątać go z tej sieci.

Z krabów lądowych zasługuje na uwagę gatunek żyjący na wyspach Samos a zwany przez krajowców *Ou-Ou*. Przebywa w lasach palm kokosowych i żywi się owocami. Silnymi nogami odrywa orzech z gałęzi i następnie rzuca go o ziemię ażeby rozbić łupinę i wydostać jądro.

Leż, krab lądowy, mieszkający we Florydzie na skałach wznoszących się nad brzegami morza, toczy zaciętą walkę z ptakami, które gnieźdzą się na niskich cedrach, pokrywających wybrzeże, gdyż wdrapuje się na drzewo i pożera jaja w gniazdach.

(d. c. n.)

WISIENKI.

— Mamo, mówiła Anielka mała,
Jużem wisiенki w sklepach widziała,
Takie prześliczne, świeże czereśnie...
Jakto w tym roku dojrzały wcześniej.
— To nie tutejsze, kochane dziecię,
To z zagranicy, gdzie cieplej przecie,
Tu sprowadzone kosztują drogo,
To też nie wszyscy jadać je mogą.
— A jabym na nie miała chęć wielką,
Kup mi, mameczko!

— O! nie, Anielko!
Na takie zbytki nie mam pieniędzy.
Dzisiaj na świecie tyle jest nędzy,
Raczejby o tem pomyśleć trzeba
Że tylu biednych niema i chleba.
— Ha! więc wisienek już nie dostanę?
— Dostaniesz później, dziecię kochane,
Gdy będą tańsze, wiesz o tem sama
Że to rzecz zdrowa — odpowie mama.

— A więc mateczko, źle robi taki,
Kto chce kupować drogie przysmaki?
— Nie zawsze duszko, nie zawsze dziecię,
Bywają przecież chorzy na świecie,
Tym często trzeba, bo tym się godzi,
Dać to co zdrowe, co im nie szkodzi;
Czasem gust jakiś przyjdzie w chorobie,
Niech więc, gdy mogą, dogodzą sobie.
To znów przysmakiem jakimś nielada
Rzadkiego gościa przyjąć wypada,
Albo też owoc smaczny a świeży,
Na podarunek posłać należy.
Kto w tój, Anielko, nie jest potrzebie,
A chce przysmaków tylko dla siebie,
Swemu dogodzić chce podniebieniu,
Robiąc grymasy, zbytki w jedzeniu,
I gdy jest w średnio-zamożnym stanie
Oj, źle ten robi, wierz mi, kochanie!

Helena Bojarska.

SZCZEGÓLNE ROŚLINY.

Adaś i Zosia mieli wspólny ogródek, skopali go bardzo porządnie, mama dała im nasienia rezedy, bratków i innych kwiatów, które każde z nich bardzo starannie zasiało. Zosia prócz tego zasiała trochę rzodkiewki, sałaty i ogórków, ale Adaś śmiał się z niej, że takie pospolite sieje rośliny, za to poprosił mamy żeby mu dała nasienia melonów i arbużów i bardzo szczególnych kwiatów, które z wielkim staraniem trzeba było hodować. Mama mówiła mu, że te rośliny, są bardzo trudne do hodowania, ale Adaś tak ją ciągle swemi prośbami nudził, że dla odczepienia się, dała mu po parę ziarenek owych nasion.

Uszczęśliwiony Adaś posiał je zaraz i z dumą powtarzał:

— Zobaczysz Zosiu, jak przyjedzie Henryś i Micia z Warszawy, będę ich mógł poczęstować prawdziwymi przysmakami, i dam kwiaty bardzo szczególne.

— Przecież i ja będę miała rzodkiewkę, sałatę i ogórki, a i rezedą już powszodziła — odrzekła Zosia, przyglądając się wyrastającym z ziemi listeczkom.

— Ech, co tam, tego wszędzie pełno, sałaty już i krowy jeść nie chcą, tak jej jest dużo! — odpowiedział Adaś i spojrzał na plac czarny w swoim ogródku, bo nasiona wschodźć nie chciały.

— Moje melony później wschodzą — dodał sobie na pociechę — ale za to będę miał piękniejsze owoce.

Wiosna była ciepła, słońce pięknie w dzień świeciło, w nocy prawie zawsze deszcz padał, ale oprócz posianych roślin urosło dużo i chwastu. Zosia codziennie pilnie wszystkie zielsko wyrwała, ogródek jej też prześlicznie wyglądał i wkrótce się doczekała, że mogła urwać pęczek prześlicznych rzodkiewek, a kwiatki już miała pączki.

Tymczasem ogródek Adasia zielenił się wprawdzie ale się tylko wyrosłym bujnie chwastem. Przyjechał

Henryś i Micia; dzieci zaprowadziły gości do ogródka, Zosia zaraz zerwała kilka kwiatków i ofiarowała je przybyłym, prócz tego Micia i Henryś mogli sami sobie urwać kilka rzodkiewek. Wielką im to zrobiło przyjemność bo Henryś i Micia, mieszkając w Warszawie, nigdy nie widzieli rosnącej rzodkiewki, która jest najsmaczniejsza, gdy ją się samemu wyrwie, obetrze z ziemi i zaraz zje w ogródku.

— A ty Adasiu nie masz nic w swoim ogródku? — zapytał Henryś.

— Ależ mam, będą prześliczne melony i arbuzy, tylko teraz jeszcze zawczasie — odparł chłopiec.

— Czy i na kwiatki jeszcze zawczasie? — zapytała Micia.

— Naturalnie! — odrzekł Staś nieco zarumieniony — dodał jednak z dobrą miną:

— Moje kwiatki są bardzo szczególne, nie takie pospolite jak Zosi, później kwitną, ale za to będą piękniejsze.

Dzieci pobiegły dalej i czem innem się zajęły.

W jakiś czas Zosia do podwieczorku urwała sałaty ze swego ogródka, same ją z Micią opłókały, przyprawiły solą i świeżą śmietaną i poczęstowały Adasia i Henrysia. Bardzo im ta sałata smakowała, a Henryś lubiący przysmaki zapytał znowu.

— Adasiu, a może już są i melony w twoim ogródku?

— Ale gdzież tam, jeszcze zawczasie — odparł Adaś z niechęcią, bo coraz więcej przekonywał się, że jego szczególne, a opuszczone rośliny, nie tylko nie dają owoców, ale coraz są brzydsze.

— Czy i na kwiatki zawczasie? — zapytała Micia. Adaś udał że nie słyszy i poszedł z obrażoną miną. I tak było przez całe lato.

Wreszcie Henryś i Micia odjeżdżali już w jesieni, a Adaś nie mógł ich niczem poczęstować ze swego ogródka.

Henryś też, żegnając się, rzekł poważnie:

— No, a na przyszły rok nie sięj takich szczególnych roślin w swoim ogrodzie, co chyba zimą trzeba z nich zbierać owoce.

Adaś zaczerwienił się, ale wiedział że Henryś nie przez złośliwość to powiedział, tylko rzeczywiście pragnął widzieć taki ładny ogródek jak Zosi i zjeść owe obiecwane przysmaczki.

— A dla mnie zasięj rezedy i bratków — zawołała Micia — co mi tam po takich kwiatkach, co ich się doczekać nie można!

Adaś jeszcze bardziej się zawstydził, ale w duszy rzekł sobie:

— Nie powinno się bardzo trudnych robót rozpoczynać, a gdy się rozpocznie, pilnie koło tego trzeba pracować, bo inaczej będę zawsze się tylko wstydził.

I odtąd nie rozpoczynał nic zbyt trudnego, a co rozpoczął pilnie się tem zajmował, bo mu zawsze stały na pamięci szczególne rośliny i owoce w jego ogródku.

Z. Morawska.

NAŚLADOWNICTWO.

— Panna Róża poszła, a nam przykazała grzecznie się bawić przez chwilkę, ciekawam jak się tu bawić? — powiedziała Zosia.

— Wychodźmy sobie niby także — odrzekła Natalka.

Wzięła chustkę, owinęła się nią, zatykając brzegi za fartuszek w pasie, i zaraz zrobiła się z chustki doskonała długa suknia, z trenem nawet. Natalka włożyła na głowę płaski, okrągły koszyk od owoców, przewracając go do góry dnem, i zrobił się wyborny kapelusz, potem rzekła do brata i siostry:

— Moje drogie dzieci, pobawcie się tu same grzecznie, przez chwilę tylko, ja pójdę za sprawunkiem i wrócę niedługo.

To powiedziawszy wyszła do salonu i śpiesznie w okół chodzić zaczęła.

— Otóż masz, ona poszła, a my jak się bawić mamy tymczasem? — powiedziała Zosia — kiedy tak, to i ja wyjdę.

Wzięła letnią kołderkę z łóžeczka Józia, i drewnianą przezroczystą doniczkę od kwiatków, w którą się inną glinianą wstawia, i zaczęła sobie z tego urządzać długą suknię i kapelusz a następnie chodzić po pokoju.

— Ha, kiedy tak, to i ja wyjdę, bo trudno przecież żebym sam jeden został i grzecznie się bawił — rzecze, widząc to Józio, i ubrał się w letnie palto ojca, włożył na głowę jego kapelusz i w rękę wziął laskę; kapelusz zakrył mu głowę aż po ramiona, palto z pół łokcia wlokło się po podłodze, a Józio nic nie widząc jakby grał w ślepą babkę, szedł prosto przed siebie, potykając się, stukał laską i wołał:

— Idę za sprawunkami, bawcie się grzecznie dzieci.

— Ależ Józiu, ty nie możesz tak chodzić — woła Zosia.

— E, co mi tam, idę za sprawunkami, proszę mi się tu grzecznie bawić. Wtem uderzył się o ścianę i zaczął płakać.

— A to co się już stało? — zawołała panna Róża, wpadając zadyszana.

— Nic, my tylko idziemy za sprawunkami — objaśniły dzieci.

— No, jeżeli tak lubicie mię naśladować gdy wychodzę — rzecze panna Róża zdejmując Józiovi paletot, — to bardzo dobrze; oto przyniosłam nici, których mi zabrakło, będę teraz szyła wasze sukienki, proszę usiąść tu koło mnie i szyć także.

— Cóż znowu, przecież ja chłopczyk jestem!

— E, przecież ja już dziś obrąbiłam jedną stronę chusteczki!

— Ja się przecież jeszcze szyć nie uczę, to nudno — zawołały chórem dzieci.

— Aha! — rzekła panna Róża — to gdy ja wychodzę, i proszę abyście byli grzeczni, wy chcecie mię naśladować i także wychodzicie, a z przykładów innych korzystać nie macie ochoty? Otóż przyrzekam sobie więcęć nigdy was nie zostawić samych, a za karę żem to raz uczyniła, nie pójdę dzisiaj spać dopóki szyć nie skoń-

czę, ale i wy musicie mi pomagać chociaż przez pół godziny, abyście zapamiętali, jak dobry przykład należy naśladować. Proszę Józia do igielki, bo i chłopcy bywają krawcami.

SZARADA.

od Poranka majowego dla Iskierki.

Pierwsze wspan, drugie wprost znajdziesz w alfabecie,
Trzecie nazwisko poety polskiego;
A całe, nazwa miasta włoskiego,
Więcęć nie powiem, bo wszystko zgadniecie.

ŁAMIGŁÓWKA.

ułożona przez Bol. Niem. dla Jadzi Heinrich.

. Kropki zastąpić literami tak, aby wyraży czytane poziomo i pionowo były też same. Litery: 8 A—1 C—1 D—z M—1 N—1 P—1 R. Znaczenie wyrazów: 1. dwa jakiegokolwiek przedmioty. 2. Imię męzkie. 3. Fajerwerk inaczej rakietka. 4. Imię męzkie znane z historii biblijnej.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 23-go.

Zagadki:

K o g u t.

Łamigłównki kryształowej:

Z
S A N
P A L E C
Z A L E S K A
W I S Ł A
O K A
A

Skrzynka do listów.

Orzeł źle ułożył zadanie konikowe. Zato Orzeł biały dobrze „słyszał”. Redakcja czasem musi bywać nieubłagana, co jęć nie przeszkadza życzyć ptakowi swobodnego po wsi bujania.

Poranek majowy nadesłał dobrą i ładną szaradę; nie może jednak być drukowaną, co zapewne sam Poranek zastanowiwszy się, zrozumie.

Niezapominajka z nad Warty prawdziwą nam radość sprawia tem, co pisze o swoim przywiązaniu do naszego Pisemka. Powiastkę w swoim czasie przejrzymy. Taka poważna staruszka sama już pewno rozumie, co jest bajką, a co prawdą?

Droga Sosenko tak za słowa, któremi się do nas odzywasz, jak i za zamiary, które tworzysz na przyszłość, należy ci się od nas serdeczne uczucie i prosić nie potrzebujesz o nie. Początek powieści wysłałmy powtórnie.

Sikorka z nad Utraty nadesłała nam łamigłówkę dla Gołąbki; przyjmujemy ją chętnie, ale czy ta maleńka ptaszyna słyszała o naszej „kolei”?

Jakże nam miło, drogi **Orso** żeśmy ci tak dogodzili! Co prawda, tak się nam jakoś zdawało, że tem a nie czem innym, największą ci przyjemność sprawimy.

Nasturcyę w tak dalekich krajach kwitnącą, chętnie przyjmujemy do grona korespondentek.

Najmilsza Jemioluszek! Sądzę z pseudonymu że miłą być musisz i dla tego pisząc do ciebie, ufam że nie zostawisz mego liściku bez odpowiedzi i że się na tobie nie zawiodę, jak na innych panienkach co mi nie odpisały, choć same pierw do mnie pisały, i że się pokochamy jak siostry. Wszak tak być winno w naszym kochanem Pisemku, wszystkie musimy się kochać jak siostrzyczki pod opieką „Dobrej pani” i Gołąbki pocztowej, także tylko starszej nieco od nas siostry. Ściskam cię po bilmiljon razy, raz jeszcze prosząc o odpowiedź. Kochająca cię choć nieznaną, *Cicha Woda*.

Kochana Wandziu K.! Dowiedziawszy się, że prenumerujesz „Wieczory”, radzę byś sobie obrała pseudonym i korespondowała z panienkami. Ileż to radości sprawia sercu miła odezwa drogiej Gołąbki pocztowej i kochanych siostrzyczek!! Ja pomimo tego, że jestem staruszką, jednak każdego numeru W. R. oczekuję niecierpliwie, a witam z radością. Donieś mi jak ci idzie muzyka? Serdecznego całuska przesyłam tobie i siostrzyczkom Stasi i Maryni, *Biała Perelka*.

Dziękuję wam wszystkim drogie siostrzyczki za wasze liściki. Najpierw tobie kochana Jaskółeczko z nad Sekwany za uściśnienia i przesyłam milion całusów. Trudne zadałaś mi pytanie, droga Różyczko z Wołynia, wszystkie bowiem nauki lubię, ale najlepiej chyba... fizykę. Dziękuję ci miła Różyczko Jerychońska za twój liścik. Proszę donieś mi co o sobie. Czy ci się podobała nowelka „Było ich trzy”? mnie bardzo. Oj! mój leniuszku Zosiu w Bis. czyż nie zbierzesz się napisać nigdy do „Wieczorów”. Obierz sobie jaki pseudonym i pisuj, gdyż jak się zobaczymy w Chotiaczewie, to będzie ci wstyd. Krynico droga czy zapomniałaś o naszym pisemku, że się do niego nie odezwiesz? Ścisza was wszystkie i prosi o odpowiedź *Światelko*.

Serdeczna nasza Ako! Bardzo mi jest miłym twój pseudonym, bo mój ukochany, półtoraroczny braciszek tak nazywa starszą naszą siostrę Hanię. Ciekawą jestem czemu go sobie obrałaś? Czy A. K. nie są pierwszymi literami twego imienia i nazwiska? Pisujemy do siebie, mam lat 12, nazywam się Fila (Filomena) jestem blondynką i mam oczy czarne; mieszkam na Wołyniu. Ciebie o takie same wiadomości proszę. *Kwiat paproci*.

Drogi moje: Topolko srebrna, Wisienko z nad Sobu, Biała Chmurko, Jedlinko, Śnieżycy, Krasnolico i Jesieni! Piszę do wszystkich razem, bym żadnej dłużną odpowiedzi nie została. Słyszałam, droga Topolko, żeś miała z Sasanką do Krakowa jechać? Co porabiacie? a Chmureczka? uściśnij ją odemnie. Rada jestem, miła Wisienko, że mój pseudonym ci się podobał; dziękuję ci żeś do mnie napisała. Śnieżycy i Krasnolicy donoszę, że mieszkam na Litwie w Kowieńskiej gub.; obecnie uczę się w domu, a za rok mam pojechać do szkoły. Jedlinie dziękuję za powinszowanie i życzenia wzajem przesyłam. Białą Chmurkę i Jesień ściskam serdecznie. Jak wam się podoba „Szesnastoletni wojewoda”? mnie bardzo. Odpiszcie mi proszę w prędkim czasie; liściki wasze sprawiają mi zawsze wielką przyjemność. Całuję was stokrotnie. Wasza *Halka z Litwy*.

Kochana Wiochno z pod Lublina! Chcę z tobą korespondować. Mam lat 9, na imię mi Maryla, mam troje starszego rodzeństwa, uczę się w domu. Daj mi też same wiadomości o sobie. Czy ci się podoba „Szesnastoletni wojewoda”? bo mnie bardzo. Niezapominaj o *Małej pedantce z nad Nidy*.

Kochana Ako! Mam wielką ochotę pisywać do ciebie. Proszę cię donieś to wszystko o sobie o co prosiłam Wiochny, oraz czy ci się podoba „Pod wpływem błogosławieństwa”? Ścisza cię *Mała Pedantka z nad Nidy*.

Kochane: Niezapominajko, Sarneczko modrooka, Jaskółko z nad Dunaju, Symfonio, Stokrotko z nad Stochodu i Światelko! Odpisuję wam wszystkim odrazu aby odpowiedzieć prędkiej. Droga Niezapominajko pozdrów odemnie braciszczków. Do ciebie, kochana Sarneczko, pisałam w numerze 4, Jaskółko miła jakże ja nie mogę odgadnąć twego imienia? Czemu mi nie odpisujesz Symfonio? Stokrotko kochana niestety, oprócz Warszawy i Lublina żadnych miast większych nie znam, a więc i Kijowa. Piszesz milutkie Światelko, że lubisz nauki, a najwięcej fizykę, i ja ją lubię, ale prawdę powiedziawszy, wolę matematykę i literaturę. Donieście mi jakie macie projekta na lato? Dziękuję wam moje drogie, że pamiętacie o mnie i polecam się nadal waszemu sercu i pamięci. *Różyczka biała z Wołynia*.

Dziękuję wam, dobra Westalko i Kuropatwo z nad Ikopetiu za liściki. Tobie Westalko donoszę, że się nie ślizgam, a tańczyć też nie mogłam, bo dwoje z rodzeństwa przechodziło tyfus. Czytać bardzo lubię, niedawno czytałam „Nad Wartą”; ta książeczka bardzo mi się podobała, a obecnie czytam Jak ziarno piasku włożę się i przemienia, z biblioteki przyrodniczych nauk Bernsztejn. Donieś mi czyś to moja droga czytała? To takie zajmujące! Ciebie Kuropatwo witam serdecznie i donoszę że najlepiej lubię czytać i grać. Czy także grywasz? donieś mi proszę. *Jesień*.

P. S. Miłym przyjaciółkom: Cyganeczce, Stokrotce, Kwiatkowi polnemu, Kropelce wody, Sarence z nad Moroczku, Brzydotce, Jaskółce z nad Sekwany, Halce z Litwy i Czeskiej Niezabudce serdeczne uściśnienia posyłam.

Kochane moje: Śnieżycy i Krasnolico, Westalko i Cyganeczko. Piszę do was wszystkich razem, bo czytałam w ostatnim numerze, że mnóstwo liścików czeka na swą koleję, więc musimy się ograniczać w korespondencji. Śnieżycy jestem teraz w Warszawie i postaram się powziąć jaknajwięcej szczegółów o was; z dawnych roczników wiem, żeśmy obie staruszki w równym wieku. Westalko i Cyganeczko donieście mi co pewnego o waszym przyjeździe do Nałęczowa, a postaram się zobaczyć z wami. Tej zimy w teatrze widziałam waszą starszą siostrę w łożu pani W. D. Całuję was wszystkie serdecznie. *Wiochna z pod Lublina*.

Kochana Kaplauko Znicza! Bardzo mi się podobasz i chciałabym z tobą korespondować. Zdaje mi się, że ci na imię Antosia K., czy zgadłam? Ja jestem jedynaczką, uczę się w domu, na imię mi Zosia. Całuję cię i proszę o rychłą odpowiedź. Kochana Cyganeczko z nad Wisły czyś dawno pisujesz do Wieczorów? Ja dopiero od kilku miesięcy. Bardzo mi się podobasz, donieś mi jak się nazywasz i ile masz lat. Prosi o to *Pieszczotku*.

Kochana Jutrzenko! Mieszkam gdzie i ty, uczę się muzyki i różnych nauk, z których najlepiej lubię historię powszechną. Cieszę się, żeś do mnie napisała i proszę cię donieś mi co o sobie. Mieszkając w jednym mieście, może się z czasem poznamy. Całuję cię serdecznie, *Wesoła Krakowianka*.

Droga Jaskółko! Przykro mi, żeś mię posądziła o brak chęci korespondowania z tobą. Na pierwszy list nie odpisałam będąc chora, a na ostatni dla innej przeszkody. Nie gniewaj się na mnie droga Jaskółko i proszę cię pisuj do mnie. Zazdroszczę ci, że będziesz mogła należeć do konkursu, bo ja należałam do niego już po raz ostatni, ponieważ kończę lat 15. Czyś napisała na konkurs? Bądź lepszą odemnie i odpisz prądko. Całuję cię, *Pieszczotka z nad Ussy*.

Najdroższe moje: Jemioluszek, Maryno z pod Garwolina, Niezapominajko z nad Warty i Biała Chmurko! Dziękuję wam bardzo za liściki, które mnie niezmiernie ucieszyły. Biała Chmurko donoszę ci, że mieszkam także na Wołyniu w Kowlu, a ty gdzie? może się kiedy spotkamy. Jemioluszek droga! nazywam się Anna W., mam lat 13 uczę się w domu, do konkursu nie należę. Maryno kochana do ciebie osobny liścik napiszę. Niezapominajce z nad Warty oddaję całusy za całusy. Najdroższe siostrzyczki ściskam was po miljon razy i proszę o odpowiedź dla szczerze was kochającej „Aki”.